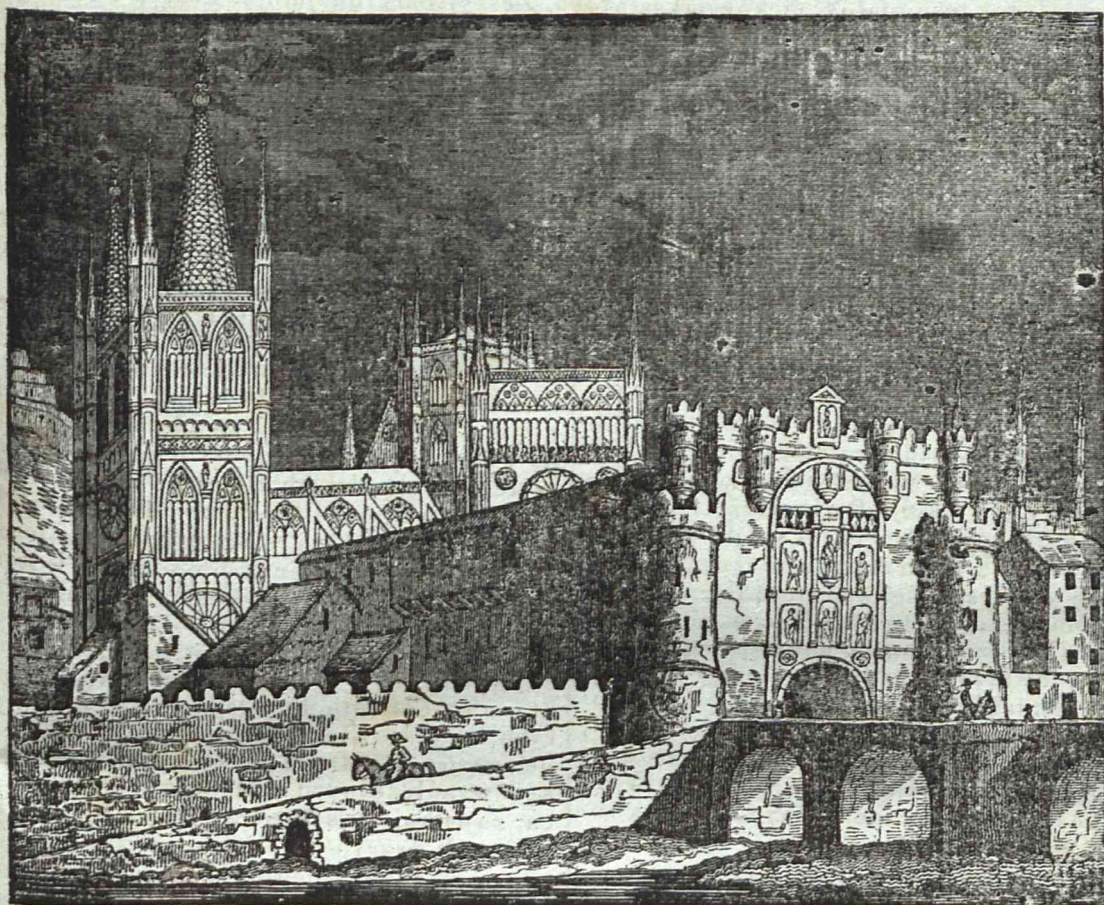


BURGOS.



Powodowani próżnością, której liczne znajdujemy przykłady, genealogiści miasta Burgos chcieli początek jego wywieść od Rzymian, lecz nie ma na to dostatecznych dowodów. Założycielami miasta Burgos byli Wizygotowie, którzy po bitwie pod Xeres i la Frontera, przybrali nazwisko chrześcian, dla rozróżnienia się od Arabów zalewających większą część kraju i dopiero na początku XVIgo wieku zamienili je na ogólne nazwisko Hiszpanów, w chwili gdy skończyło się panowanie Arabów, a cały kraj rozdzielony dotąd na małe państwa, złączył się pod jedno berło i utworzył wielkie mocarstwo Hiszpanii.

Alfons I. założyciel królestwa Leonn, zbudował kilka miasteczek między rokiem 730 a 750 w Bardulii, nazwanej potem starą Kastylią. Ponieważ Maurowie pustoszyli te osady, Alfons III. zbudować kazał dla ich obrony warownią na wzgórzu, nad brzegiem rzeki Arlanzon. Zamek ten umieszczony pośród kilkunastu miasteczek, nazwany został Burgos. Stara Kastylia wkrót-

ce stała się kwitnącą i potężną, i utworzyła oddzielne królestwo. Fernand Gonzales, w którego żyłach płynęło kilka kropel krwi Karola W, uskutečnił to rozłączenie. Życie jego odznaczało się takim mnożstwem politycznych i bohaterskich przygód, że je prawie za romans poczytać można. Fernand Gonzales był założycielem królestwa Staréj Kastylii, chociaż nie nosił tytułu króla. Stara Kastylia ciągle od tego czasu miała pierwszeństwo nad innymi stanami, a w epoce utworzenia się królestwa Hiszpanii, otrzymała przywilej, że jej deputowani najpierwsi zabierają głos na obradach stanów i noszą chorągiew przy koronacji nowego króla. Burgos jest stolicą téj prowincyi, wstawionej w XV. wieku, wielkiem Izabelli imieniem.

Najdawniejsze domy tego miasta, dotykały się murów warowni, za czasem mieszkańcy posuwali się dalej, w miarę oddalania się niebezpieczeństw, a nareszcie, gdy już nastąpiła zupełna spokojność, miasto rozpostarło się nad brzegami rzeki Arlan-

zon, tak, iż ulica dzisiaj najbardziej wywyższona, była niegdyś najniższą. Na tej to ulicy zwanój starą, znajdują się dwa najważniejsze pomniki miasta Burgos. Pierwszym jest łuk tryumfalny, pięknego kształtu, wzniesiony w miejscu gdzie niegdyś stał pałac Fernanda Gonzales, drugim jest część muru, na którym widać jeszcze szczątki wielkiej tarczy herbownej. Napis tegoż (położony roku 1784) wskazuje nam że to są ostatnie ślady domu bohatera, który był celem chluby i miłości wszystkich Hiszpanów, sławnego Roderyka z Biwaru, znanego pod imieniem Cyda.

Inne pomniki miasta Burgos, są także bardzo zajmujące pod względem sztuki. Kościół katedralny zbudowany w wieku XIII. jest jednym z najwspanialszych w całej Hiszpanii. Jego wzniosłe dzwonnice, mnogie rzeźby, ozdoby delikatnie wyrabiane, tworzą zbiór wszystkich piękności architektury gotyckiej. Dwie wieże na szczególną zasługują uwagę. Wycięte na przestrzał tak, że je przejrzeć można, wznoszą się do wysokości 300 stóp; liczne strzały wznoszące się tu i owdzie w nierównej wysokości, ozdobione z nadzwyczajną lekkością, towarzyszą tym dwóm dzwonnicom w ich śmiałym wzbijaniu się pod obłoki. Gmach najeżony takimi wieżyczkami, przedstawia dziwaczny i oryginalny widok, lecz zarazem wspaniały i przyjemny. Wnętrze kościoła odpowiada wspaniałością swoją przepychowi i bogactwu zewnętrznych ozdób; szczególnież zasługują na uwagę obrazy bardzo znamenite. Inny pomnik miasta Burgos, zasługuje także na wspomnienie: jest to brama tryumfalna, zbudowana za panowania Filipa II. Nie jest ona właściwie gotyckiej architektury, ale tylko jej naśladowaniem: już bowiem zmiana gustu w budownictwie rozpostarła się w Hiszpanii. Ciekawe są ozdoby tej bramy, jako pomniki historii i obyczajów. W sześciu niszach dwoma rzędami stojących, znajdują się posągi Fernanda Gonzales, Cyda, Karola Vgo i dawnych urzędników Kastylii. Pałac biskupi w Burgos odznacza się wytworną architekturą gotycką. Ludność miasta Burgos dochodzi do 12,000 dusz; leży w żyznej i dobrze uprawnej okolicy. W wieku XV. było jednym z najhandlowniejszych miast Hiszpanii; teraz znacznie jego czynność zwolniła, jednakże rozmaite rękodzielne, a mianowicie fabryki sukna i kapeluszków, mieszczą je w rzędzie przemysłowych miast Hiszpanii.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Otrzymałiśmy z Wilna zeszyt 8. 9. 10. i 11sty *Wizerunków i rozrządzeń naukowych.*

Zeszyt 8my obejmuje: Postęp i rozwijanie się filozofii oraz umiejętności metafizycznych od początku wieku XIX. — Wizerunki historyczne: Gibbon, Edmund Burke i Chateaubriand. — Rozmaitości.

Zeszyt 9ty: Krótki rys historii nauki moralnej, wraz z wizerunkami charakterystycznymi cenniejszych moralistów. — Robert Maturin. — O postępie sztuki drukarskiej, tudzież o jej wpływie na taniość książek. — Rozmaitości.

Zeszyt 10ty: literatura, wymowa i poezya, Stanów-Zjednoczonych Ameryki. — Oelenschlaeger poeta duński. — Rozmaitości.

Wszystkie te artykuły, czerpane z najlepszych pism zagranicznych, są pożyteczne i zajmującym sposobem napisane, a dla czytelników polskich zupełnie nowe. — Pod artykułem *Rozmaitości*, znajdują się wiadomości literackie i bibliograficzne o nowych dziełach, a między nimi o wydanych w Rosyi autentycznych rękopismach, dotyczących się historii Rosyi i Polski, a mianowicie Pamiętników o Dymitrze Samozwańcu, wydanych przez pana Ustriałowa, adjunkta uniwersytetu Petersburgskiego, o których tak pisze Rosyjskie pismo peryodyczne, *Czytelnia*. »Dwie nowe części Pamiętników w współczesnych o Dymitrze Samozwańcu, zawierają w sobie trzy oddzielne dzienniki czyli dyaryusze. Dwa pierwsze były pisane przez bezimiennych autorów, z których jeden należał do orszaku Maryny Mniszcówny, albo właściwie mówiąc do orszaku jej ojca, bowiem jak się okazuje z dziennika, znajdował się on z wojewodą Sandomirskim w Moskwie od czasu przybycia tam Maryny; drugi był przy postach Oleśnickim i Gaśiewskim, wysłanych przez Zygmunta III do Samozwańca z pozdrowieniem, z powodu wstąpienia jego na tron. Oba te dzienniki nie zawierają w sobie nic tak bardzo obudzającego ciekawość, oprócz niektórych mniej wiadomych szczegółów, o wjeździe do Moskwy i pobycie Wojewody sandomirskiego, o przyjmowaniu postów i uroczystym wstąpieniu Maryny. W tej części zawiera się trzeci dyaryusz, pisany przez szlachcica litewskiego Maskiewiczza, który w stopniu porucznika znajdował się z Zygmuntem III. pod Smoleńskiem, był z Żółkiewskim pod Kłuszynem, dzielił niebezpieczeństwa z Gaśiewskim w Moskwie. Rękopis ten znaleziony w bibliotece byłego kolegium Jezuitów w Połocku, jest dopiero własnością Departamentu Narodowego Oświecenia. Trafność postrzeżeń, żywe przedstawienie obrazów, interes szcze-

gółów, dzielność i nieudana humorystyka w opowiadaniu, stanowią główne, nie wszystkie jednak, przymioty porucznika Maskiewiczza, którego praca jest nader ważnym nabytkiem dla Rossyjskiej literatury historycznej. Wiele niejasnych albo zupełnie niepewnych wypadków z owej epoki intryg, zdrad i nieszczęść, ukazuje się w zupełnym świetle, i cały ruch dziwnie pogmatwaney i zawikłanej sprawy Rossyi z Samozwancami i Zygmuntem, staje się tak prostym i naturalnym, iż zdaje się jakobyś był obecnym podczas jej rozwijania się.

Zeszyt XI Wizerunków, cały niemal zajmujący oryginalne artykuły o miejscowych przedmiotach. Jest w nim: Imo wiadomość o mineralnej wodzie druksienickiej, przez Jg: Fonberga, znajdującą się w guberni grodzieńskiej niedaleko Niemna. Rozbiór tej wody wskazuje, że ma wiele podobieństwa z wodą morską, a zatem może być używana w chorobach, na które tamta jest skuteczną, jako to w skrofulach, w chorobach artrytycznych i t. d. Dotąd we wsi Druskienice nie ma wygodnych pomieszczeń dla chorych i podróżnych, a nawet nie ocembrowano i nie oczyszczono źródeł.

2do Wyjątki z własnoręcznych pamiętników Jana Sniadeckiego, obejmują wiadomości o początkach jego naukowego zawodu i pobycie za granicą; już w treści ogłoszone w jego biografii.

3tio Wiadomość o życiu X. Anioła Dowgirda, kapelana b. Uniw: Wil: i profesora logiki i filozofii moralnej w akademii rzymsko katolickiej duchownej nowo utworzonej, zmarłego 26 Kwietnia 1835. Artykuł ten poświęcony na uczczenie pamiętki tego zasłużonego i uczonego męża, obejmuje zarazem wymienienie pism jego tak drukowanych, jako też pozostałych w rękopiśmie. Szczęśliwość miejsca nie dozwala nam ich przytaczać. Jedne z nich są treści filozoficznej, drugie teologicznej.

PARTOWIE.

Partowie pochodzili ze Scytyi, z kąd ich wypędzono w skutku wojen domowych. Podług Justyna, ich nazwisko znaczyło wjęzky Syców, wygnańców, podług zaś innych autorów zwano ich jezdzcami. W epoce panowania Medów i Assyryjczyków, tworzyli jeszcze nieznaną lud w Azji, i gdy cesarstwo Wschodu przeszło do Persów, zmieszali się jako słabe pokolenie bez nazwiska, między podboje zwycięzców. Potem Partowie dostali się pod władzę Macedończyków, ale nareście i na nich przysłała kolej wielkości.

Arzaces, pierwszy założyciel monarchii Partów, panował około roku 350 przed N. J. C. Stolicę kraju ustanowił w Hekatompolu i uwolnił się z pod władzy królów Syryi. Seleukus Kallinikus następca Antyocha, usiłował odzyskać prowincye Partów, lecz Arzaces zwyciężył go i wziął w niewolę, zdobył Hirkanią i różne sąsiednie prowincye, a nareście zginął w walce z królem Kappadoeyi. Arzaces tak był sławny u Partów jak Cyrus u Persów, Alexander u Macedończyków, Romulus u Rzymian. On rozpoczął to cesarstwo wschodnie, które przez długi czas przeważało szczęście Rzymu i stanowiło nieprzebytą zapórę jego legionom: dla tego też królowie Partów, jego następcy, nosili wszyscy jego nazwisko i nazywano ich Arzacydami.

W przeciągu lat dwóchset, Partowie rozpostarli się po Azji i podbili wszystkie kraje między Indyami i Eufratem. Demetriusz król Syryi, wyruszył przeciw nim, ulegając naleganiom ludów wschodnich, które się za nim oświadczyły; nieraz zwyciężył Partów, ale nareście dał się wciągnąć w zasadzkę, stracił całe wojsko i był wzięty w niewolę. Od tego czasu, mocarstwo Partów utwierdziło się tak dalece, że przez kilka wieków było postrachem swoich sąsiadów i mierzyło się z Rzymianami siłą oręża i chwałą dzieł wojennych; nieraz nawet Partowie zwyciężyli Rzymian; najcięższa klęska była ta, w której poległ konsul Krassus.

Duma, zarozumiałość, zazdrość przeciw Cezarowi, wzbudziły już w sześćdziesięcioletnim Krassusie, zgubny zamiar walczenia z Partami, chociaż między nimi a Rzymianami, nie było żadnej przyczyny do prowadzenia wojny. Przełożenia, rady, złe wróżby, nie go nie mogło odwieść od tego przedsięwzięcia. Rzymianie i Partowie nareście stanęli na przeciw siebie. Krassus miał siedm legionów, cztery kohorty sprzymierzeńców i cztery tysiące jazdy i lekkiego wojska. Partowie mieli bardzo silną jazdę, dowodził niemi Surena, groźną okazywali postawę i wydawali straszliwe krzyki. Zręcznym obrotem otoczyli Rzymian i ściśnięte ich szeregi obsypali gradem strzał i pocisków, z których prawie każdy nie był daremny. Rzymianie nie ustępując z miejsca, ponosili rany, a nie mogli się bronić; ci którzy usiłowali gonić za nieprzyjacielem, nie mogli go doścignąć: uciekając, nowe zadawał im rany. Pozostawała jeszcze nadzieja iż ustanie ta burza, gdy Partowie wypróżnią swoje kołczany; lecz dowiedziawszy się że jeszcze mają wielbłądy obciążone strzałami; Krassus zdjęty przestachem, rozkazał synowi swemu dowodzącemu jazdą Gaulów, uderzyć na

nich, dopóki wojsko rzymskie ze wszystkich stron otoczone nie będzie. Na widok tego nowego nieprzyjaciela, Partowie uciekli, lecz powrócili za chwilę. Uporczywa bitwa wszczęła się wówczas między jazdą Gaulów a niemi. Młody Krassus widząc przegraną swoich, nie chciał jej przeżyć. Inni Rzymianie także się zabili, albo wpadli w moc Partów. Konsul daremnie usiłował powetować przegranę. Rzymianie dotrzymali placu aż do nocy, a wtedy oddalili się Partowie, zmordowani walką. Krassus korzystając z ciemności, cofnął się ze szczątkami swojego wojska, lecz doścignął go Surena i po nowej polityczce wezwał go na naradę, jak gdyby dla umawiania się o pokój. Zaledwie tenże stanął na wskazanym miejscu, Partowie chcieli go porwać. Krassus bronił się dzielnie, ale nareszcie uległ pod przeważającą liczbą.

Partowie ucięli mu głowę i prawą rękę. Tak skończył życie, roku 699 od założenia Rzymu. Według Plutarcha, stracili Rzymianie 20,000 poległych, a 10,000 niewolników, lecz Appien pisze, że ze 100,000, ledwie 10,000 schronić się mogło do Syrii.

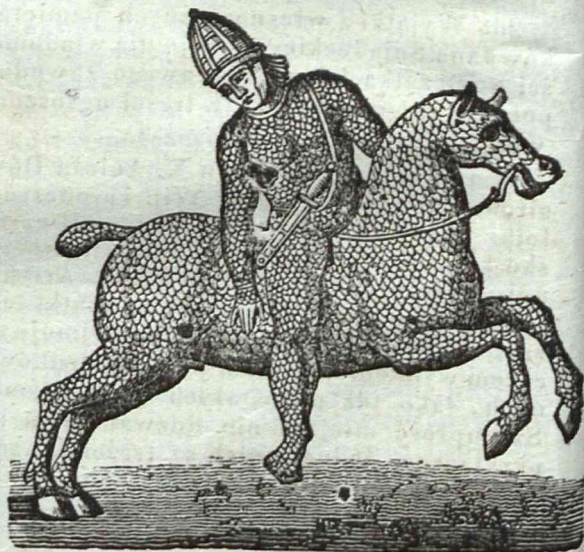
Partowie z początku nosili ten sam ubiór co i Scytowie, a gdy się zzbogacili przez wojnę, przybrali powiewne i przejrzyste szaty Medów, okryli się złotem i klejnotami. Plutarch mówi o Surenie, który odniósł tryumf nad Krassem, że był piękny, przystojny, wysokiego wzrostu, lecz zniewieściła jego postać bynajmniej nie zapowiadała tak wielkiej odwagi; malował bowiem twarz jak Medowie i miał trefione włosy; inni zaś Partowie, nosili je na wzór Scytów, dla wzbudzenia większego przestachu w nieprzyjacielu, to jest nie obcięte i nie ułożone.

Partowie zachowali także wiele zwyczajów scytyjskich, a zwłaszcza w uzbrojeniu i sposobie walczenia, co tem ciekawszą jest rzeczą, że przez nie przemogli nad karnością i taktyką Rzymian. Lucyan tak maluje Partów: »Zwycięzać i panować jest uciechą tego dumnego i walecznego ludu, konie mają przepyszne, łuk straszliwy; od dzieciństwa aż do późnej starości naciągają go silną ręką. Strzała wypuszczona z niego, nieuchronną śmierć zadaje. Oni tylko jedni wstrzymali zastępy Alexandra W. podobili Medów i Assyryjczyków, nie lękają się naszych pocisków, a od kłeski Krassa, wiedzą, że z kołczanami Scytów, swoich nadziadów, mogą pogardzać bronią Rzymian. Nie dosyć że ostrzą końce strzał, umieją zatruwać je: najłżejsza rana już jest śmiertelna.»

Bronią Partów były szyszaki i kirysy, zrobione ze stali albo ze skóry bardzo twardej. Ich konie opatrzone były żelazem

albo miedzią, a u strzał były zakrzywione ostrza. Ich łuki giętkie i wielkie, prawie łączyły się dwoma końcami gdy je naciągnięto i wyrzucały strzałę z niesłychaną szybkością i mocą. Partowie strzelali z łuku, a prócz Scytów, żaden lud nie wykonywał lepiej tego zwrotu, który zabezpieczał ich życie, podawał im sposobność rażenia nieprzyjaciół, w nieładzie ścigających za niemi. Często u dawali, że pośród największego zapału bitwy pierzchają z placu, a potem wracając niespodzianie, odnosili zwycięstwo.

Niektórzy jeźdźcy u Partów, okrywali głowę żelaznym szyszakiem tak podobnym do głowy ludzkiej jak maska. Kirysy nie tylko pokrywał ich piersi, ale wszystkie części ciała. Kirys ten był z łusk żelaznych i miedzianych, tworzących tym sposobem pokrycie nie przystępne ciosom i bynajmniej nie utrudzające ruchu jeźdźcy. Nogi i ręce podobnymże sposobem były bronione. Koń również był opatrzone, jak to wyobraża załączona rycina. Tacy jeźdźcy sadzani byli na konie: gdyż nie mogliby sami wsiąść na nie: a puszczając wodze ruma-



Jeździec Partów.

kowi, wpadali w szeregi nieprzyjaciół.

Panowanie Partów trwało około 410 lat, aż do roku 226 po N. J. Ch. W owej epoce, podniosła się obalona jeszcze przez Alexandra W. monarchia Persów. Historycy liczą 31 królów partyjskich; ostatnim z nich był Artaban. Lud ten nie posiadał żadnych innych zalet, prócz wojowniczych. Był okrutny, oddany zbytkom i rozpucie. Prowincye będące gniazdem Partów, należą teraz do Persyi pod nazwiskiem Iraki-Adiemi. Istnieją jeszcze nie daleko Teheranu, terazniejszej stolicy państwa Perskiego, zwaliska Arzacyi, miasta, które

było stolicą Partów, a jeszcze w VIII. wieku, za czasów sławnego Haruna - Alraszyda, było jedném z największych miast Azji.

LITERATURA, WYMOWA I POEZJA STANÓW - ZJEDNOCZONYCH AMERYKAŃSKICH.

Dziennik literacki Edimburg Review, umieścił artykuł rzeczony, którego treść i wyjątki udzielamy czytelnikom naszym, podług tłumaczenia w Wizerunkach i Rozważaniach naukowych wileńskich umieszczonego.

Dziennikarz angielski położywszy zasadę że imaginacja niczem inném nie jest tylko przypomnieniem i darem tworzenia nowości, z pojedynczych już istniejących części, wyprowadza z tego wniosek, że jak niepodobieństwem jest dla człowieka pozbawionego przypomnień, posiadać imaginację, równymże sposobem ta zdolność umysłowa nie może należeć do narodu tylko co następnego, którego cała przeszłość i całe dzieje są wczorajsze.

Stany Zjednoczone Ameryki, znamienite i okazałe pod tym względami, w istocie nader są nowoczesne; geniusz ich jest materialny i mechaniczny; potęga ich gruntuje się na zdrowym rozsądku, cierpliwości, posiedzeń i przemyśle. Jest to (jakeśmy strzeżeniu i powiedzieli) kraj pozbawiony imaginacji, albowiem przypomnień mu brakuje. Czyny w nim historyczne nader są młode, nader świeże, nader rzeczywiste, ażeby je tradycya opanować mogła; jest tam za wiele i za mało dziejów, ażeby się te do poezji przydały. Sztuka, jaką Ameryka północna pojmuje, jest sztuką naśladowania i kopiowania; przerabia ona tylko wzory i w ślad za nimi postępuje. Nie własne ona wystawia przypomnienia, lecz przypomnienia cudze powtarza; przetoż, ani literatura, ni też wymowa amerykańska, prawdziwiej dotąd samodzielności nie posiadają.

Mowa nawet Stanów Zjednoczonych do nich nie należy. Nie jest ona córką tej ziemi, nie powstała ani z potrzeb ani z wyobrażeń tej krainy; przybyła z za morza i tam się osiedliła; gdzie się bez żadnego pokrewieństwa z krajem i klimatem nowym dla siebie, utrzymuje. Dla zachowania czystości swojego stylu, pisarze amerykańscy przymuszeni są statecznie trzymać wzrok, w matkę ojczyznę wlepiony; tam się to wzorowy kształt ich znajduje.

Niski zatem stopień nauk pięknych w Ameryce, wynika z natury rzeczy. Kraj ten, całą energią swoją zwraca na zakładanie miast, na rozwijanie przemysłu i potęgę.

Nie miał on ani dzieciństwa, ani doby wieku młodzieńczego. Nie masz w jego dziejach przejścia od niemowlęctwa do mękości, żadnej z tych epok, których pasmo ubarwione podaniem, przyjmuje potem poświęcenie poezji. Poeci późniejsi się zrodzą, po upływie kilku pokoleń.

We wszystkich dziełach umysłowych tego kraju, panuje zawsze zdrowy praktyczny rozsądek. Rzut oka na jego najznakomitszych pisarzy, udowodni prawdę tego twierdzenia.

Najpierwszym z nich jest Benjamin Franklin: żaden człowiek dalej filozofii experimentalnej nie posunął, ni też mądrości prostej i bez wystawy; sumienny i biegły dyalektyk, instynktem się tylko jedynie, prawdy połączonej z użytecznością, powodował. W jego stylu wszystkie się przynioły jego myśli jednoczą: jasność, dobrotliwość względem ludzi, skromność i czysty zdrowy rozsądek, jego znamionują. Nie odwołuje się on ani do przypomnień, ani nawet do nadziei; żadne się odcienie namiętne, w mowie jego nie przebija. Jest to jedynie sam rozum, słodki, rozweselony, uprzejmy, surowy wszelakoż, a zawsze dobrą wiarą idący. Nazwij go prozaicznym i pospolitym, cień jego nie oburzy się przeciwko tobie; potrzebaż było krajowi jego poetów, albo artystów? Więcej przysłużył się przez jedno lub dwa dzieła proste i moralne, aniżeli by tego zamożni w wyrazy mowcy, nadobni rymotwórcy, obdarzeni pięknym dowcipem, dokazać zdołali.

Przed wojną osad z Anglią w zeszłym wieku, pokazała się książka p. t. Listy ziemianina Amerykańskiego. Niewiadomy jest jej autor, lecz dzieło to zasługuje na znaczne miejsce w poczcie płodów piśmiennych, nie tylko w Ameryce lecz i na całym świecie. Wystawia obraz kraju, obyczaje, uczucie osadników amerykańskich, z największą prawdą, z ujmującą prostotą, z szlachetnym zapałem.

Na tej świeżości uczuć, na tém zrzeczeniu się egoizmu, zbywa pospolicie płodom amerykańskim. Od czasu, kiedy Stany-Zjednoczone podniosły się do stopnia pierwszego narodów cywilizowanych, podobne im zostały tym dorobkowym pansom nowej daty, którzy zawsze się troszczą o to, czy są dosyć wytwornie ubrani, czy ich obejście się dostatecznie jest ukształcone, czy tłumaczenie się technicznie wykwinęta i górną wymową; bez przestanku porównują siebie do tego wszystkiego co ich otacza; uwziawszy się nigdy w zły ton nie wpadać, są zawsze wystawiani, wymuskani, wyprężeni; słowem wszelkiej swobodzie w obejściu się pozbawieni, zadają so-

bie siła strasznego trudu, ażeby zostać nie-
znośnemi.

Jonathan Edwards, autor *Traktatu o Wo-
li*, jest trzecim znakomitym pisarzem Sta-
nów-Zjednoczonych Ameryki.

Brown chciał obdarzyć swój kraj wyda-
niem namiętnych uczuć i okropnych obra-
zów, i mimo znakomitego talentu, wpada
w przesadę i śmieszność. Zkądże to wyni-
ka? Ztąd że w Stanach Zjednoczonych spo-
łeczność nie zawiera w sobie nic patety-
cznego, nie cudownego i okropnego. Nie zro-
zumieją tam ody i tragedyi i tylko domnie-
mają się jęć, nie zaś czuć ją są zdolni.

Ojczyzna Benijamina Franklina
nader jest rozumną, ażeby poetyczną być
mogła. Wyobraźmy sobie drama, do któ-
regoby występek zgoła nie wchodził, z któ-
regoby zabobonność i namiętność wygnane
były. Mają oni domy pokuty, swoje syste-
mata poprawy karniej, swoich kwaków,
swoją policją czujną, swoje ulice pod sznur
wyprowadzone; wszystko u nich, według
prawideł nader dokładnych postępuje, po
gościńcu zbyt prostym i nadto równym, aże-
by romans i drama udadź się tam mogły.
Wypuśćże tedy istoty nadludzkie po tych uli-
cach otoczonych budynkami, wzór fore-
mnej architektury wystawiającemi; niechaj
wystąpi Otello albo Hamlet wśród tych o-
byczajów wymierzonych i wyrachowanych;
wprowadź widma do tej Ameryki półno-
cnej, gdzie wszystko jest dokładne i jasne.
Niechaj duchy szkockie, upiory dańskie,
sylfidy wschodnie, ośmielą się pokazać tam,
gdzie starają się leczyć zbrodnią, podobnie
jak się leczy gorączką; gdzie żebractwo za-
k się przez lekarstwa miejscowe. W A-
meryce, gdzie ludzie są ogrodzeni i ponu-
rowani, gdzie się wszystko na swoim znaj-
duje miejscu, romans nader jest trudnym.

Washington Irving, skromniejszy
i szczęśliwszy, nie sięgał po oryginalność;
winien on jest sławę, która go otacza, nie
wysokom imaginacyi, nie myśli twórczej,
ani wysokiemu pojętności wygórowaniu, a
le naśladownictwu powabnemu dawniej li-
teratury angielskiej.

Zadne nie zachodzi podobieństwo pomię-
dzy Washingtonem Irvingiem, któ-
rego dzieła zupełnie są angielskie, a Ku-
perem, najrzeczywiściej amerykańskim ze
wszystkich, swojego narodu pisarzew. Jest
to romansista, któremu nie jeden zarzut
możnaby uczynić; ale oryginalności za-
przeczać mu nie podobna. Czerpa on swoje
opisy, swoje natchnienia, swoje pojęcia, w
krainach, na których się łąnie urodził; wy-
stawiając zawsze przyrodzenie zaatlanty-
ckie, jest wprawdzie drobiazgowym, wpa-
da w długość, lecz zawsze w nim autora
amerykańskiego, w całym znaczeniu widzi-

my. Błędy, jakieby w nim wytknąć mogła
krytyka, nie są pozbawione interessu. Ku-
per jest najsumienniejszym z opowiadaczów,
można w nim znaleźć opisanie najdokła-
dniejsze całej miejscowości, tudzież naj-
drobniejszych należących do niej szczegó-
łów, co niekiedy ciąg powieści przerywa;
i to jest właśnie uchybienie, tego arcy pię-
knego talentu, które wszelakoż świetnych
jego zalet nie zaciemnia. Czytaj jego arcy-
dzieło *Sternika*, ten romans mało rozumia-
ny, którego dwoma bohaterami są Ocean i
Okręt; dzieło przedziwne co do jedności i
mocy; całe przejęte jeszcze wonią morską,
okryte pianą i słoną wodą nasiekte; ubo-
stwienie tryumfu człowieka, hamującego o-
cean jak niesfornego rumaka. Znajdziesz
tam wszystkie rzadkie zalety autora, a bar-
dzo mało jego błędów.

Moglibyśmy przytoczyć jeszcze Joela
Barlowa, autora *Kolumbijady*, poematu
któremu ani na wytworności ani na mocy
nie schodzi; Paulding'a, którego romans
ostatni, *Kominek Hollendra*, jest wdzięczną
elegią, naśladowaniem lubem *Wikarego z
Wakefuldu*.

Z pomiędzy wielkiej liczby poetów albo
wersyfikatorów, których Ameryka wydała,
znajduje się jeden, który dla prostoty wdzię-
cznej swoich natchnień, ich melancholii re-
ligijnej, tudzież ich wyborności, na przyto-
czenie zasługuje. William Cullen Bryant,
nie wydał dzieł wielkich, nie można mu na-
wet przyznać zalety oryginalności znamie-
nitęj; głos jego jest słaby i melodyjny; ale
razem czysty i nie przez naśladownictwo
wydany.

Nie pytajmy się tego poety o wielkie i
wspaniałe obrazy przyrodzenia zaatlanty-
ckiego. Jest on bardziej sentymentalny niż
malowniczy. Wyrażenie uczuć jego melan-
cholicznych, które widok lasów i jezior wy-
dobywa, w wierszach jego rozkoszne echo
znajduje; lecz chociażby przepędził życie
swoje w Europie, też same pienia wypły-
nęłyby z jego geniuszu; ma on czystszy
smak od Kuper'a i od Irving'a, a wytwor-
ności wyrafinowanej, połączonej z prostotą
wdzięczną, dościga. Górność nie należy do
jego dzierżawy: wdzięk jego wyłączonej wy-
nienik ze słodczy nieco smętnęj, z zaduma-
ną i czystą tęsknotą: jednoczy on się z
przedmiotami przyrodzonymi i z jestestwa-
mi stworzenia: kocha się w nich, a poboż-
ność skromna łącząca się z tą czułością, peł-
na jest wdzięku i patetyczności. Poeta
chrześcijański i angielski, miejsce swojego u-
rodzenia żadnego wyłącznego rysu nie przy-
pomina: uroczyść słodka jego poezyi
z jego przekonania religijnego wypływa.
Jeśli on postawi stopę swoją w puszczy,
dla oglądania tam ręki Stworzyciela wy-

rytęj na każdym przedmiocie: życie wewnętrzne świata fizycznego ukazuje się jemu i zachowuje się w jego wierszach: powiew świeży, balsamiczną wonią kwiatów przejęty, zdaje się aż do czytelnika dolatywać. Ale powtarzamy jeszcze, że te piękności, ani do Ameryki, ani do Europy nie należą; wynikają one z duszy tkliwej i melancholiznej; nie są one tak miejscowe, jak poezye Thompson'a i Burns'a dla Szkocji.

Miejsce następne naprzykład, jest nader, pod względem poezji, znakomite:

OBRAZ ZIMY.

Wyjdźmy razem, śnieg w lody zmieniła ulewa,
Kryształowym owocem okryły się drzewa;
Luty ukośnóm słońcem zapłomienił gaje,
I dobrze znanych gęstwin rozpoznać nie daje.

W przysionek dyamentu, śpiesznym wstąpmy
krokiem, (kiem:

Gdzie się wśród kolumn światło rozlało potło-
Pod stopami naszemi, ścięte skrzypią śrzony,
Powlekające barwą srebrzystą zagony:

Dęby szklistym pancerzem otoczone stoją,
Rzekłbyś zastęp olbrzymów przyodzianych
Tysiącem pereł każda gałązka jaśnieje, (zbroja),
Do których się Iryda różno-barwna śmieje.

W koło głównej kolumny, śniegowe ciężary,
Ku ziemi rozłożyste nagięły konary:

Ich mięższe luki lśniącym obwiedzione lodem,
Swietne tworzą arkady pod króla drzew spodem.
Ach! któżby oglądając te cudne przemiany,
Nie mniemał, że do środka ziemi jest porwany?
Do urocznego wieszczek wszechwładnych sied-
dlika

Gdzie topaz się rodzący z dyamentem błyska.
Pyszny pałac! tu ginie wzrok dziwem olśniaty,
Poglądając na jasne filarów kryształę;
Na rzędy kolumn w różne skierowane strony,
Wśród się których labirynt lśni niewybłędzony!
Pałac dziwny, bez stropu, bez ścian i bez cienia,
Okryty przez niezmiernie niebieskie sklepienia;
Pałac którego przepych, chluba znamienita,
Znikną, jak tylko słońce jutrzejsze zaświta.

Uwielbiać tylko zostaje tę delikatność
rysów i tę biegłość wytworną pęzla.

Niekiedy, przypomnienie ludów indyjskich, przez postęp cywilizacji zniszczonych, rzuca na Bryant'a pisma urok osobliwszy. Wymienić tu należy te arcy-patetyczne dzieła: *Młoda Indyjanka*; *Indyjanin u grobu swoich przodków*; *Trup Dzikięgo*; i *Pomniki Góry*. Jakoż rzeczywiście zawiera coś w sobie nader dramatycznego i smutnego los tych rodów odwiecznych. Porównajmy szlachetność naturalną, ener-

gią niepohamowaną, męstwo, a częstokroć zdumiewającą roztropność, tego dziecięcia lasów, jego życie wystawione na przygody, jego odosobnienie się tak okazałe, wśród przepysznych pustyń; porównajmy, mówię, to wszystko, z wytrwałym przemysłem, długimi cierpieniami, ciężką i uporeczywą osadnika pracą; potem zastanowmy się bacznie nad tym ostatnim, który słabszy, nie tak cnotliwy może, zwyciężaj nie tak odważny, ale przez wszechmogącą cywilizacją wsparty, uprawia grunta, wznosi miasta, rozciąga sieci sztuk czarodziejskie: zważmy jak umiejętność i przemysł tryumfują z siły fizycznej, tłumią i niszczą pokolenia na niej się opierające, dźwigają życia domowego ołtarze, tworzą społeczne cnoty, zawierają wielką człowieka z człowiekiem ugodę i wprowadzają na miejsce prostoty bytu dzikiego, powikłanie interessów, namiętności, tudzież pasma wyobrażeń za cywilizacją następujących. Kogoż taki widok zdziwić nie potrafi, dwoistym sposobem? Przejmujemy się najprzód zdumieniem na widok rodów pierwotnych, tak bohaterskich i tak nieszczęśliwych, potem na widok cywilizacji, której postępy, równie są niezbędne jak niezmiernie. W tém się to właśnie zawiera poezya Stanów Zjednoczonych, którą P. Kuper w znacznej części odgadnął. P. Bryant winien mu jest kilka rzewliwych elegii.

Wieki, poemat napisany w stylu *Child-Harolda* Lorda Bajrona, zawiera w sobie jeden wyjątek znakomitszy; jest to jedyny w całych dziełach Bryant'a, który się nam amerykańską miejscowość wyjawiać zdaje:

Zieleniejąca się ziemia step, potoków rzecznych, i puszczy nieprzebytych! karmicielko niezmiernych źródeł, rodzico tych gór, które wierzchołków przytępnych dla nas, nie mają! Odwieczna i głęboka noc która cię otaczała, rozproszyłaś się przecie? Jutrzeńka niespodziewana zaświtała dla ciebie od cywilizowanego zachodu. Niedawno jeszcze, ruchoma kupała lasów, jedyną była, którą wzrok, na twoich postrzegał przestworach. Tam podnosił wycia wilk srogi, tam bawół przebiegał; dalej Indyjanin, z obnażonemi, brązowej barwy, członkami, wiosłem się w łodzi, po niezmierném jeziorze kierował; jego naszyjnik i jego czerwoną przepaskę odbijały promienie słoneczne, a czołno jego lekkie zmykało po wodzie, podobne do ptaka na powietrzu lecącego.

Ach! wtenczas był to raj zieloności, ziemia przernięta ścieszkami niewyśledzonymi, którą, nakształ przedmurza bez granic, niezmierność lasów zasłaniała. Doliny, wyniosłości, góry niebotyczne, wszystko znikało, pod tą zasłoną z liści, której nikt nie był jeszcze uchylił, gdzie nigdy promień jesienny nie przeniknął, dokąd sam się tylko dostawał uragan, kiedy, w swoim zaciekłym rozdasaniu, walił stare puszczy olbrzymy, i pnie ich, odziane korą szarawą, poczerniałe wiekami, druzgotał. Te schronienia ponure (któżby temu wierzył?) miały także swoje roskosze; znajdowały się wśród tych liści uchrony pełne powabu, pełne ujmującej i wdzięcznej piękności. Tam się roztaczały błękitne jezior wody, w których, pragnienie swoje daniel dziki ugaszał, a tysiące posłusznych wiosel pędziło po nich łodzie, roztrącając pianę odlatującą daleko. Tam powiew kołysał kukuruzę o srebrzystej łodydze; siedziba indyjska wznosiła się w tém miejscu lubém, w miejscu pokoju niewinności, odosobnienia i wdzięku szczerzego: a wszelakoż tam to Indyjanin krępował swojego brańca; tam skazywał i poświęcał go na śmierć; tam żywcem go palił. Potém następował odwet morderczy, straszliwszy jeszcze od mordów samych; ta roskoszna osada spalona od nieprzyjaciela, stała się tylko kupą obwalin krwią zbroczonych: dziecię u piersi, młoda matka i sędziwy wojownik padali pod tomahawkiem. Morze się płomieniste po dolinie toczyło, domy zburzone, drzewa potrzaskane, rozproszone kości; w to się zamieniła osada indyjska: nie widać już było dymu otaczającego swoim wieńcem mglistym lepiankę dzikich; nie widać łodzi na jeziorze, ani też wiosel poruszających wód bałwany. Milczenie, na dolinę pustą następowało; a zawiązek tej cywilizacji, tak niedołężny jeszcze, zniknął na zawsze.

Wędrowniku! spojrzuj teraz. Tam pływało niegdyś czółno dzikiego; tysiące żagli białych, wzdymanych i miotanych wiatrem, cisną się dzisiaj do téjże saméj zatoki; zawiera ona w sobie handel całego świata. Nowe

pokolenie zaludnia te krainy; puszcza wstecz się cofa; cywilizacja coraz postępuje dalej: miasta powstają; pleni się żniwo z każdéj strony. Zewsząd się nowe poniki i nowe rzeki odkrywają; pod zasłoną liści, przezroczyście ich wody zakryte przed wieki, nigdy jasných niebios nie odbijały: te źródła dziewicze, napawają dzisiaj dziewicze osady. Codziennie ich się dziedzina powiększa; cywilizacja nachodzi i pochłania całą krainę, jak pożoga chyża drzewa jesienne-pożera.

Tam spadają ostatnie łańcuchy ludzkości; geniusz naszego rodu rozwija się na koniec. I któż zauzdać potrafi olbrzymia? kto nie uchodzonego rumaka zmusi do przyjęcia wędzidla i wodzów? Kto pohamować zdoła jego siłę i powściągnąć zapęd porywczego biegu?

Nikt w świecie. W głębi przyszłości, wzrost uniesienia tego, upatruję; kometa na przestwor ciśnięty nie tak jasną przebiega drogę. Owoż widoczny i cudotworczy, niepohamowany i olbrzymi ten postęp; myśl błąka się, za jego zawodem nieograniczonym ścigając, a niezdolna przeniknąć dalej w przestrzeni, skupia się w sobie samej, pełna uniesienia i przestachu.

Rzadko jest, ażeby poezya Bryant'a, była nacechowana tym charakterem wyniosłości i mocy, jaka w tych ostatnich wierszach przywiedzionych tutaj oddycha. Słowem jedném, próbki poetyczne Stanów Zjednoczonych nie tak się odznaczają płodnością, nowością, oraz siłą imaginacji, jako raczej natchnieniem moralnym, paetycznym i tkliwém. Kiedy ten ład rozległy okryją kwitnące grody, kiedy się walka człowieka z przyrodzeniem ukończy, wtenczas to, ujrzymy bez wątpliwości jak skrzydła swoje imaginacja zaatlantyczna rozprzestrzeni. Skrępowana i słaba jeszcze dzisiaj, naśladowuje ona Europę, biorąc sobie za wzór i prawo uniesienie naszych poetów: a jakkolwiek jest zastęga rozmaitych pisarzy, na których zwróciliśmy tutaj baczenie, nie dostawa im wszystkim jeszcze zalety najszacowniejszej: oryginalności.

(Edinburgh Magazine.)